Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 82 (2782) | PIĄTEK 12 października 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Co to jest?

Posiada pancerz i... pływa po wodzie, ale ani to łódź, ani czołg, ani właściwie samochód. O tych niezwykłych pojazdach przeczytacie na str. 4—5.

XXX

Na morze wychodzi jednostka bojowa,
radiowe sygnały przyjmuje lotnisko,
by rolnik mógł orać, a murarz budować,
by matka śpiewała do snu nad kołyską.
Wysyła patrole garnizon zielony,
w pancernych pojazdach są działa nabite,
by myśl dojrzewała w pracowniach uczonych
i trwało skupienie nad szkolnym zeszytem.
I jest defilada, i idą żołnierze,
i flagi łopocą, i kwiaty są polne...
Ten marsz uroczysty w rytm serca uderzeń
to tętno Ojczyzny — żyjącej i wolnej

WACŁAW BISKO

Od Lenino do Berlina

Trzydzieści lat temu, pod koniec 1943 roku oddziały polskie w ZSRR liczyły 24 tysiące uzbrojonych ludzi, zaangażowanych u boku Armii Radzieckiej w walkę z hitlerowcami. Stan uczestniczącej w bitwie pod Lenino 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki wynosił wówczas 11.500 żołnierzy. W ostatnią wojenną wiosnę 1945 roku nad Odrą i Nysą stanęły już dwie armie polskie (1 i 2 armia WP), korpus pancerny i lotniczy oraz szereg innych samodzielnych jednostek. W sumie siły te liczyły około 200 tysięcy ludzi i dysponowały 3059 działami i moździerzami, 500 czołgami i działami pancernymi oraz 330 samolotami bojowymi.

ŚCIEŻKAMI WOJENNYCH PRZYGÓD

ZWYCIĘZCY

Zachłysnął się wodą raz i drugi. Nogi nie czuły już gruntu, ręce odmawiały posłuszeństwa. Błyskawice wybuchów rozświetlały noc. Za nim płonęła jego rodzinna wieś — domy, stodoły, dobytek. Kiedy hitlerowcy pognali wszystkich mieszkańców w kierunku lasu, Janek — na znak ojca — skoczył niepostrzeżenie w zarośla w rowie. Nikt z hitlerowskiej eskorty tego nie zauważył, Niemcy spieszyli się bardzo. Przycupnięty w największej gęstwinie Janek Sokołowski przesiedział tam bez ruchu do wieczora. Miał nadzieję, że tak jak wczoraj, o zmroku zaczną bić działa z drugiego brzegu jeziora za wsią, prosto na hitlerowskie pozycje. I tak się stało. Wtedy czołgając się, chyłkiem prześlizgując między płonącymi opłotkami, dotarł do zarośli nad jeziorem. Niemieccy cekaemiści posłali w jego kierunku niecelną serię. Potem poszły w górę oświetlające rakiety. Kiedy zgasły, Janek zanurzył się w fale jeziora i ze wszystkich sił zaczął pracować rękami i no-

C. d. na str. 5

Rys. J. Rocki

Od naszych specjalnych wysłanników

mecz NA WYSPIE

● Samolotem do naddunajskiej stolicy ● Kontuzja bramkarza „Sokolików" ● W Csillebérc żyło się jak w raju ● Czy Polacy mogli uzyskać lepszy wynik? ● Spotkamy się za rok.

Sprawozdanie z meczu na str. 7

Dziś

KONKURS!

Poligon na stole...

...to nasz nowy konkurs z okazji XXX rocznicy LWP. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody — radio, zegarek, aparat fotograficzny... Szczegóły na str. 3.

JAK RODZIŁA SIĘ POLSKA LUDOWA

Z NOTATNIKA KORESPONDENTA WOJENNEGO

Długi i trudny był szlak bojowy naszych żołnierzy. Choć liczył tysiące kilometrów, wiódł on najkrótszą drogą do kraju. Żołnierze I i II Armii WP, u boku Armii Radzieckiej przynieśli wolność naszej ojczyźnie. Powstała Polska Ludowa.

Dziś piszemy na tej stronie o wydarzeniach sprzed trzydziestu lat, kiedy to 12 października 1943 r. jednostki Wojska Polskiego nad rzeką Miereją wkroczyły na zwycięski szlak, który doprowadził je aż do Berlina.

BYŁ BÓJ POD LENINO

Pierwszą rzeką na drodze Kościuszkowców do Polski była chłodna, wolno po bagnach płynąca Miereja. Pierwszą wioską — Lenino. Na linię frontu przyszli wieczorem. W zapiętych płaszczach, w chłodzie czekali na świt, który miał zacząć bitwę. Świt 12 października 1943 roku.

Nad ranem, pod osłoną gęstej jesiennej mgły, ruszyła na zwiad pierwsza kompania pierwszego batalionu. Wtem zaterkotały hitlerowskie cekaemy. Wtedy przemówiły również radzieckie „Katiusze". Pociski ze straszliwym świstem przelatywały nad polskimi okopami, rwąc się po stronie nieprzyjaciela.

Do okopów drugiej i trzeciej kompanii wpadł dowódca pierwszego batalionu, major Lachowicz.

— Kompania — do natarcia! — krzyknął.

Za pierwszym batalionem ruszył drugi i trzeci. Za nimi — działa przeciwpancerne. Na czele batalionu biegnie major Lachowicz. Pokonują bagniste łąki, forsują Miereję, dopadają i niszczą pierwszą linię obrony nieprzyjaciela. Byle szybciej dostać się aż pod wzgórze oznaczone topograficznym znakiem „215,5".

Tymczasem wzgórze łunęło seriami broni maszynowej hitlerowców. Bitwa, poganiana hukiem artylerii, rozpalała się coraz bardziej.

Przed Kościuszkowcami wyrasta druga linia hitlerowskich okopów. Major Lachowicz, strzelając w biegu z pistoletu maszynowego, poprowadził na nią swoich żołnierzy. Wtem pod nogami dzielnego oficera rozrywa się mina. Zginął, choć miał już tak blisko, bo zaledwie siedem kilometrów do rodzinnego domu, w którym pozostawił żonę i synka, wyruszając na wojnę.

Dowództwo po majorze obejmuje jego zastępca, por. Roman Paziński. Choć ranny, naciera na czele batalionu na wieś Trygubowa. Tam pada przeszyty dwiema kulami.

Do boju wiedzie teraz żołnierzy pierwszego batalionu pamięć po dowódcach, żal i gniew. Wdzierają się z furią na skraj wsi biorąc do niewoli 25 hitlerowców. W kilka godzin później, otoczeni przez wroga, wyrywają się z okrążenia, by znów wrócić z impetem do walki, odbijając utracone metry ziemi.

Również wspaniale w tej czterdziestogodzinnej bitwie walczą wzmocnione czołgami drugi i trzeci pułk 1 Dywizji. Kościuszkowcy zwycięsko wychodzą ze swego chrztu bojowego. Przełamali pierwszą pozycję wroga, wdarli się na dwa i pół kilometra w głąb jego obrony i utrzymali zdobyty teren.

Pierwsze metry zwycięskiego szlaku bojowego wiodącego do Ojczyzny, zostały wyrąbane.

Opracował
JERZY KASPRZAK

NAGRODZENI ZA ODWAGĘ

Za okazane męstwo i odwagę w bitwie pod Lenino Kościuszkowcy nagrodzeni zostali wysokimi odznaczeniami bojowymi.

16 udekorowano Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

46 — Krzyżem Walecznych, 185 — Złotym, Srebrnym i Brązowym Medalem „Zasłużonych na Polu Chwały".

Wyrazem uznania rządu radzieckiego dla męstwa polskich żołnierzy było przyznanie zaszczytnego tytułu Bohatera Związku Radzieckiego — kpt. Juliuszowi Hibnerowi, kpt. Władysławowi Wysockiemu i fizylierce Anieli Krzywoń.

Ponadto wysokie radzieckie ordery i odznaczenia otrzymało 239 najwaleczniejszych żołnierzy i oficerów I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

BOJOWY SZLAK WOJSKA POLSKIEGO

9.V.1943 r. — Na prośbę Związku Patriotów Polskich rząd Związku Radzieckiego wyraził zgodę na formowanie polskich jednostek wojskowych na ziemi radzieckiej. Miejscem formowania I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki był obóz wojskowy pod Sielcami, nad Oką.

15.VII.1943 r. — Żołnierze I Dywizji w rocznicę bitwy pod Grunwaldem składają przysięgę wojskową.

12.X.1943 r. — Bitwa pod Lenino.

18.VII.—21.VII.1944 r. — Udział artylerii 1 Armii WP w przełamaniu obrony hitlerowców nad rzeką Turią i nad Bugiem.

22.VII.1944 r. — Siły główne 1 Armii WP sforsowały rzekę Bug i wkroczyły na ziemie polskie.

29.VII.—6.VIII.1944 r. — Walki 1 Armii WP nad Wisłą w rejonie Dęblin — Puławy.

23.VIII.1944 r. — Pierwszy lot bojowy 1 pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa" w rejonie przyczółka warecko-magnuszewskiego.

10.IX.—15.IX.1944 r. — Udział 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w walkach o zdobycie Pragi (prawobrzeżnej części Warszawy).

16.IX.—23.IX.1944 r. — Walki oddziałów 1 Armii WP o zdobycie przyczółków na lewym brzegu Wisły (Czerniaków, Żoliborz, Powiśle, Siekierki) celem udzielenia pomocy warszawskim powstańcom.

12.I.1945 r. — Rozpoczęcie przez Armię Radziecką i walczące u jej boku Wojsko Polskie ofensywy, w wyniku której został wyzwolony nasz kraj.

19.I.1945 r. — Defilada 1 i 2 Dywizji Piechoty w wyzwolonej stolicy.

5.II.—8.II.1945 r. — Walki 1 Armii WP o przełamanie głównej pozycji Wału Pomorskiego.

18.III.1945 r. — Zdobycie Kołobrzegu przez Oddziały 1 Armii WP.

28.III.—30.III.1945 r. — Udział zmotoryzowanego batalionu fizylierów z 1 brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte w walkach o oczyszczenie od nieprzyjaciela portu i miasta Gdańska.

16.IV.1945 r. — Sforsowanie Odry na odcinku Siekierki—Jordowice przez oddziały Wojska Polskiego.

30.IV.—2.V.1945 r. — Udział 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki w ostatecznym szturmie Berlina.

W czasie, kiedy I Armia WP. walczyła na ulicach Berlina, II Armia pod dowództwem gen. Waltera Świerczewskiego toczyła bój pod Budziszynem, a następnie ruszyła w kierunku granicy Czechosłowacji, by przynieść wyzwolenie naszym południowym sąsiadom.

8.V.1945 r. — Kapitulacja hitlerowskich Niemiec. Po ponad pięciu latach walki wojna była skończona — we wszystkich miastach Polski powiewały tego dnia zwycięskie biało-czerwone sztandary.

POBITEWNY RACHUNEK

W bitwie pod Lenino, padło ponad 1500 hitlerowców, a 329 Kościuszkowcy wzięli do niewoli. W ręce polskie wpadła duża ilość broni, amunicji i sprzętu bojowego.

Spośród Kościuszkowców poległo 502 oficerów, podoficerów i żołnierzy, a 1776 zostało rannych.

„MAKSYM"

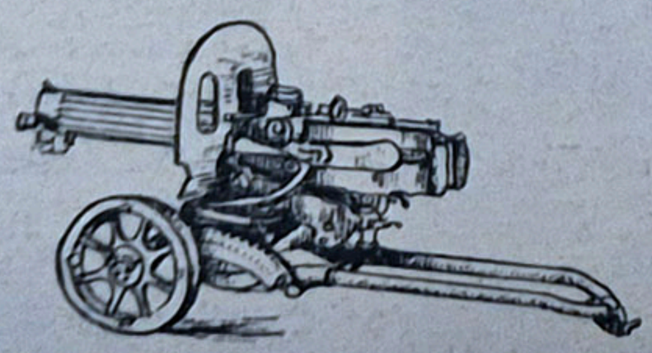

Każdy batalion I Dywizji walczący pod Lenino uzbrojony był między innymi w 18 ciężkich karabinów maszynowych, zwanych „Maksymami".

PEPESZA

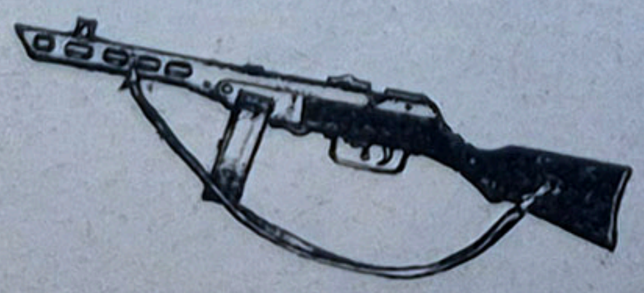

Oto słynna radziecka pepesza — jeden z najświetniejszych pistoletów maszynowych drugiej wojny światowej. W pepesze uzbrojeni byli także polscy żołnierze — otrzymali je od Związku Radzieckiego jako pomoc w wyposażeniu Ludowego Wojska Polskiego.

POLIGON na stole

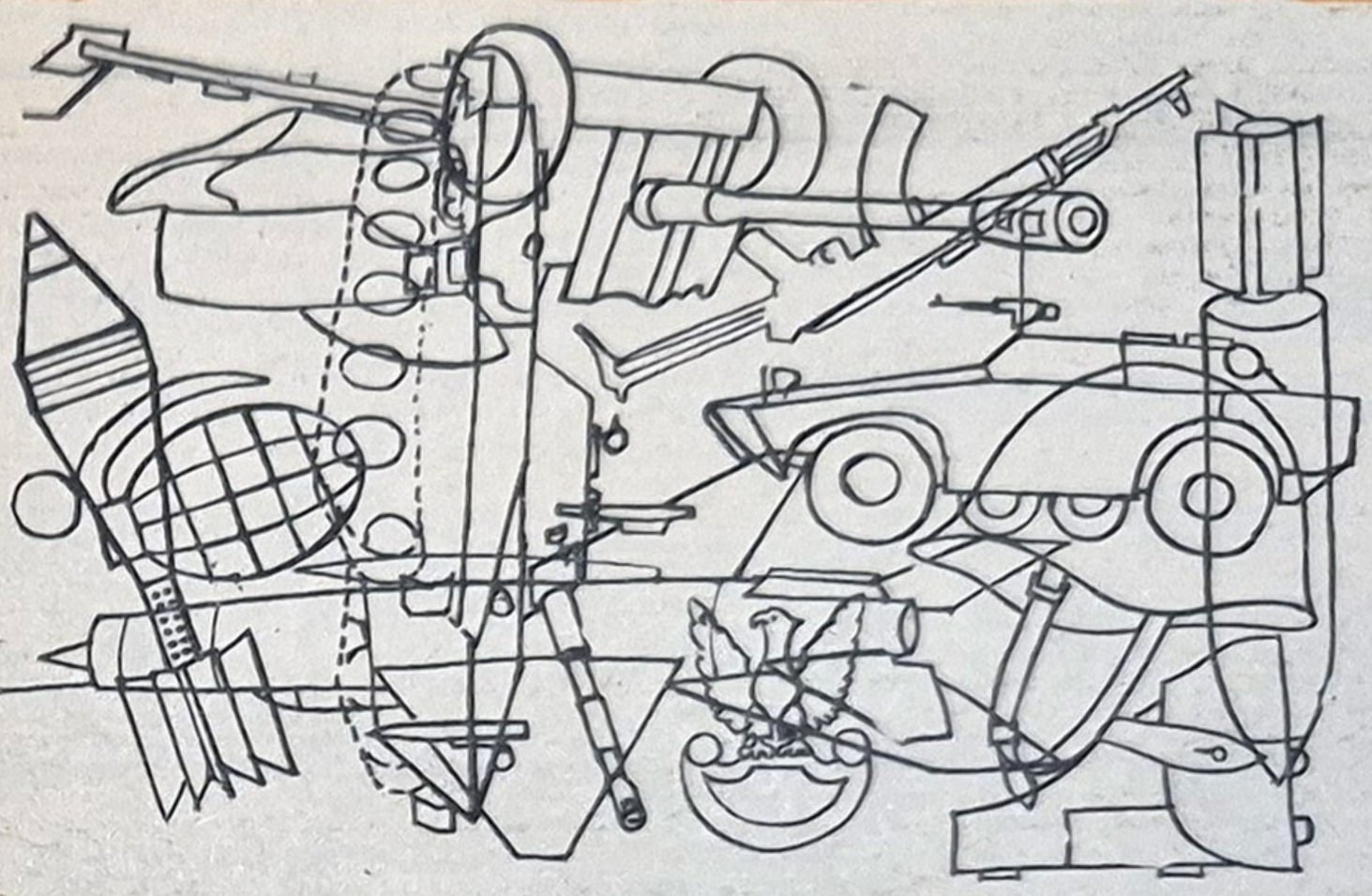

1

NOWY

BŁYSKAWICZNY

KONKURS

WOJSKOWY

Nasz konkurs o tematyce wojskowej jest uniwersalny i łatwy. Mogą go rozwiązać nawet dziewczęta, których wiedza wojskowa jest skromniejsza niż chłopców. Co więcej, nasz konkurs można rozwiązać nie zaglądając do żadnej encyklopedii czy książki specjalistycznej. Wystarczy tylko spostrzegawczość, cierpliwość i wyobraźnia.

JAK ROZWIĄZAĆ KONKURS?

Składa się on z trzech zadań. Warunkiem wzięcia udziału w losowaniu nagród jest rozwiązanie przynajmniej dwóch.

Zadanie pierwsze: W tej pozornej gmatwaninie linii (rys. 1) ukryte są różne rodzaje broni, pojazdów, a także niektóre przedmioty z umundurowania i wyposażenia żołnierzy naszego wojska. Aby utrudnić wam zadanie, nie podajemy ilości elementów ukrytych na rysunku. Ci z was, którzy odnajdą przynajmniej 10 elementów i podadzą ich nazwy (wpisane do pierwszej rubryki kuponu konkursowego), zadanie to będą mieli zaliczone.

Zadanie drugie: Przedstawia ono pewne zdjęcie, które zostało pocięte, a z jego elementów powstał rysunek 2. Należy fragmenty te wyciąć i na powrót złożyć z nich zdjęcie. Do rubryki drugiej kuponu wpisz treść tego zdjęcia, co ono przedstawia.

Zadanie trzecie: Jest chyba najłatwiejsze. Na rysunku 3 na razie nic nie widać, wystarczy jednak pola oznaczone cyframi 1, 2, 3 itd. pomalować odpowiednimi kolorami kredek (1 — zielony jasny, 2 — zielony ciemny, 3 — żółty, 4 — różowy, 5 — czarny, 6 — niebieski, 7 — brązowy, 8 — czerwony, 9 — fioletowy) a wszystko stanie się jasne.

Jaką treść przedstawia rysunek — wpisz do rubryki trzeciej kuponu.

I to już wszystko. Na szczęśliwców czekają cenne

NAGRODY

1. **radio tranzystorowe**
2. **zegarek na rękę**
3. **aparat fotograficzny marki „Smiena"**

oraz

10 nagród pocieszenia w postaci bonów książkowych wartości 50 zł każdy.

Uwaga: Wypełniony czytelnie kupon naklejamy na czystą stronę karty pocztowej i wysyłamy na adres: Redakcja „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 22 października br.

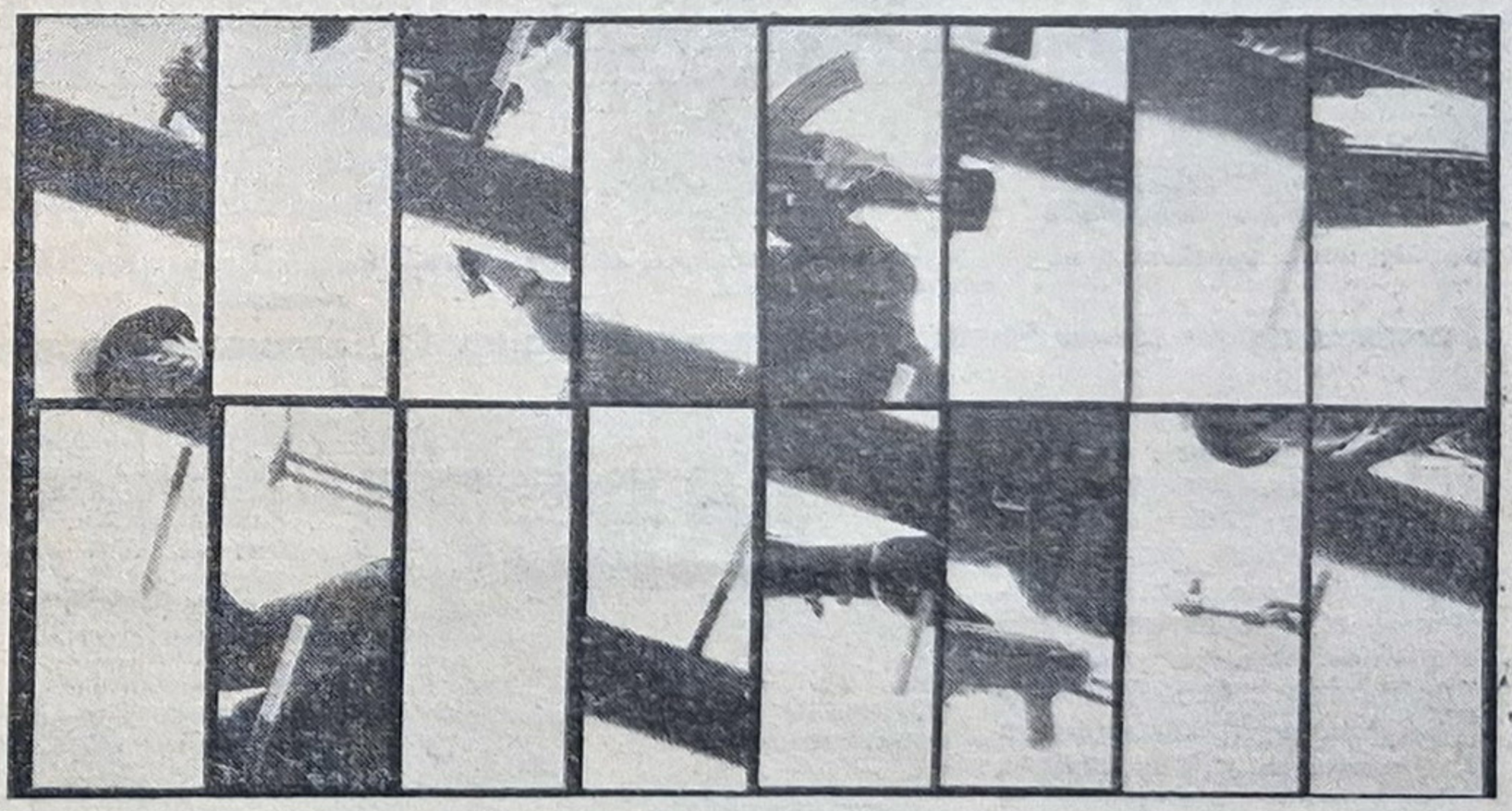

2

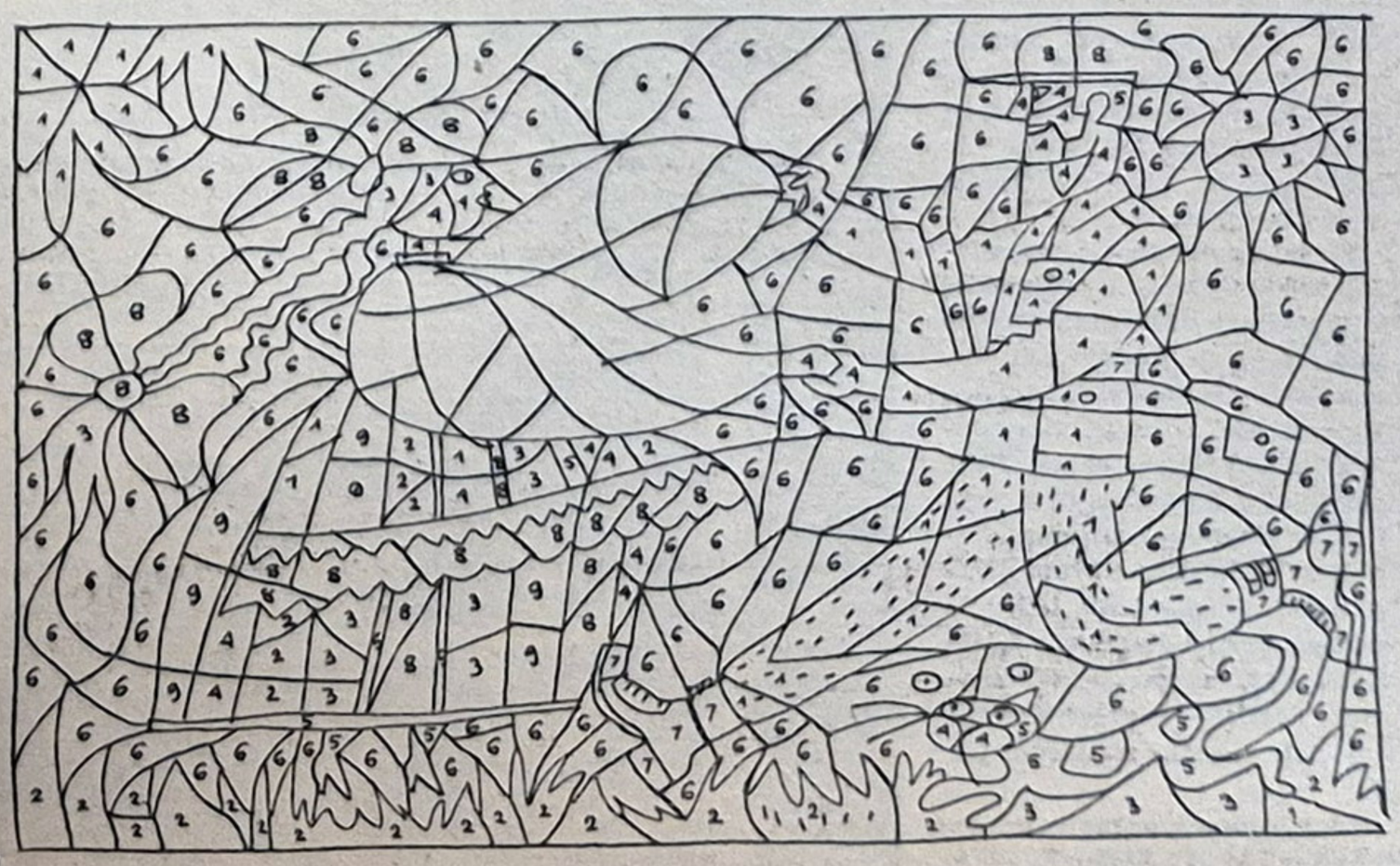

3

KUPON KONKURSOWY

Jakie elementy uzbrojenia i wyposażenia żołnierzy LWP przedstawia rys. pierwszy?	. . . . .
Co przedstawia zdjęcie?	. . . . .
Podać treść rys. trzeciego.	. . . . .
Imię i nazwisko Adres:	. . . . .

SKOTY

pływające transportery opancerzone

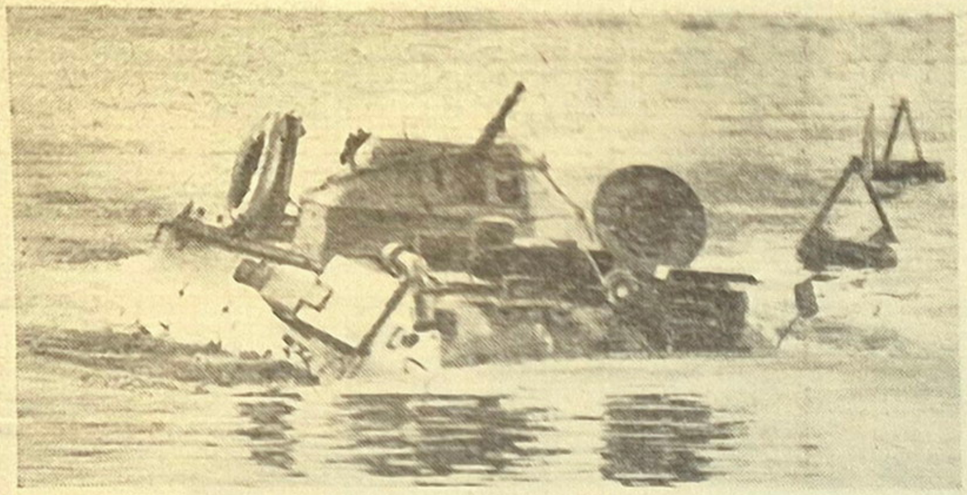

Aż się wierzyć nie chce, że kilkunastotonowy kolos nie tylko pływa po wodzie, ale i prowadzony wprawną ręką mechanika slalomem wymija zakotwiczone bojki.

Mkną z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę, pokonują wzniesienia, a nawet półmetrowe pionowe ściany, „przeskakują" dwumetrowej szerokości rowy i... pływają.

Tymi dziwnymi pojazdami są transportery opancerzone czyli SKOTY. Służą one do przewożenia pododdziałów piechoty. Pancerne kadłuby transporterów chronią przed rażeniem odłamkami granatów a także przed pociskami z broni strzeleckiej. Dzięki swoim zdolnościom do poruszania się w trudnym terenie są szczególnie przydatne w warunkach bojowych.

Wnętrze każdego wozu przystosowane jest do przewożenia kilkunastu żołnierzy wraz z wyposażeniem osobistym i zapewnia osłonę przed przenikaniem radioaktywnych pyłów, a nawet przed rażeniem bronią chemiczną i bakteriologiczną.

Ich wodoszczelne pontonowe kadłuby, spawane ze specjalnych pancernych blach, wyposażono w niezbędne urządzenia tak do poruszania się na lądzie jak i wodzie.

Pojazdy te, od kilku lat znajdujące się na wyposażeniu naszej armii, należą do jednych z najlepszych tego typu pojazdów na świecie. (W. M.)

Foto: K. Adamowski

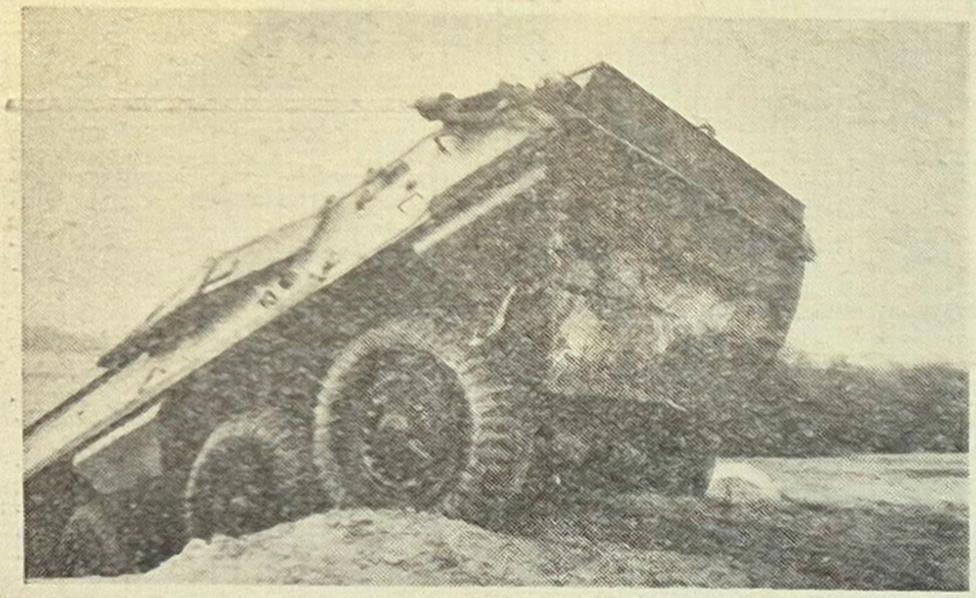

Doskonała amortyzacja zapewnia „pasażerom" wygodę mimo podskoków na przeszkodach, nawet przy dużej prędkości.

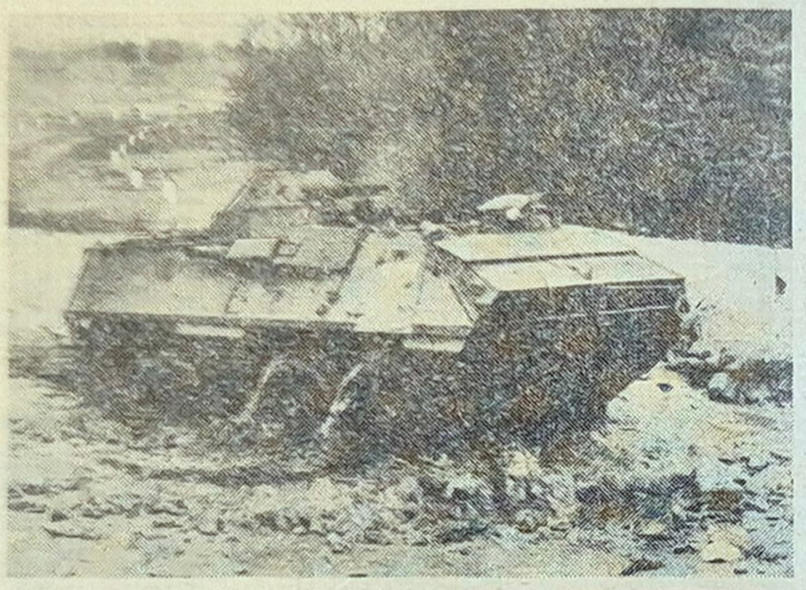

Maksymalna prędkość, którą na drodze może osiągnąć SKOT wynosi ok. 90 km/godz.

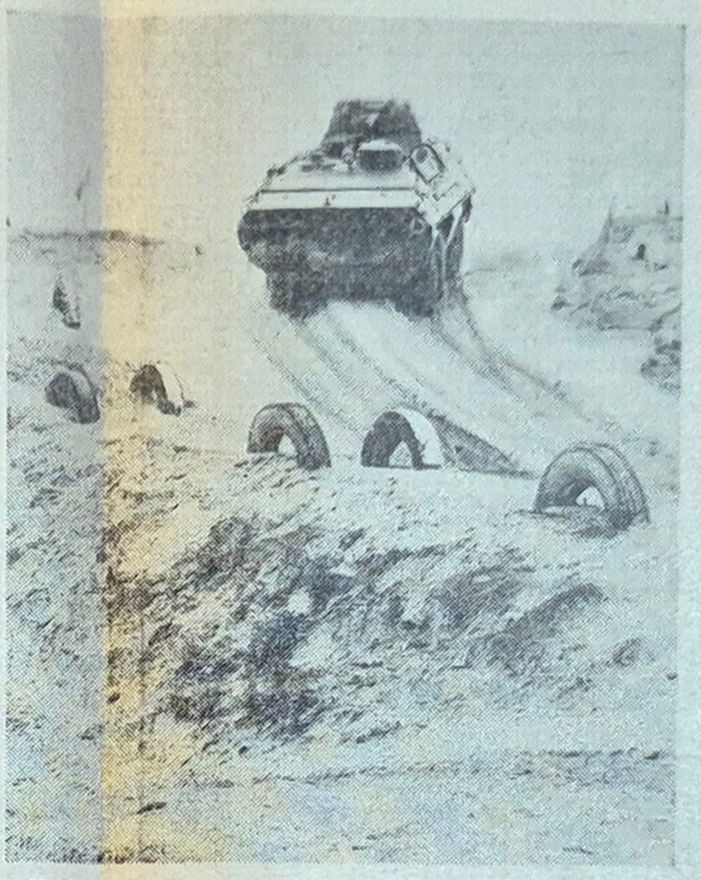

Na takim właśnie trudnym torze przeszkód, którego fragment widzicie na zdjęciu, przechodzą szkolenie i egzamin załogi transporterów opancerzonych.

WOJSKOWA ZBIÓRKA ZASTĘPU

W całym kraju od dłuższego czasu trwają obchody XXX rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego. W drużynach i zastępach odbywają się zbiórki poświęcone jubileuszowi naszego wojska.

Nie każdy zastęp ma jednak możliwość zaproszenia na swoją zbiórkę oficera czy żołnierza, który opowiedziałby o tradycjach czynu zbrojnego z lat wojny — o szlaku bojowym, ciekawych zdarzeniach i walkach toczonych z hitlerowskim okupantem.

Porozmawiaj więc, druhu zastępowy, ze swoimi chłopcami. Każdy z nich może opowiedzieć o swoim tacie, dziadku, wujku — dawnych żołnierzach i oficerach frontowych czy uczestnikach bitew partyzanckich. Pozwól mówić chłopcom o pamiątkach z tamtych lat, jakie pieczołowicie przechowywane są u nich w rodzinie — odznaczenia wojskowe, dyplomy, wycinki z gazet, dokumenty. Kiedy wszystkiego dokładnie wysłuchasz lub zanotujesz, zaproponuj całemu zastępowi: na naszą „wojskową" zbiórkę zaprosimy tatę Staszka lub wujka Tomka. A może też tego pana z miniaturkami wojskowych odznaczeń przy marynarce, który jeździ w wózku inwalidzkim po naszej ulicy.

Zaproszeni goście, dawni frontowcy i partyzanci, chętnie podzielą się z zastępem ciekawymi wspomnieniami z tamtych dni, walk, zdarzeń. O takiej zbiórce na pewno warto jeszcze dziś pomyśleć.

„TARCZA – 30"

W niedzielę, 7 października br. odbyły się finały Krajowych Korespondencyjnych Zawodów Strzeleckich „Tarcza-30". Impreza zorganizowana z okazji obchodów 30-lecia powstania Ludowego Wojska Polskiego przez ZHP i LOK odbyła się na strzelnicy Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie. Na starcie stanęła młodzież ze szkół średnich i zasadniczych zawodowych z wielu stron kraju. Trzyosobowe reprezentacje poszczególnych województw wyłoniono w eliminacjach, w których wzięło udział ponad 80 tys. osób. Nic dziwnego, że zawody stały na wysokim poziomie.

Zacięta rywalizacja przyniosła sukces Darii Raciborskiej z Warszawy (241 pkt). Drugie miejsce zajęła Małgorzata Roczmik z Krakowa, a trzecie Roman Lis z Kielc. Zespołowo najsilniejszą ekipą była młodzież z Krakowa (693 pkt.) i ona zdobyła główną nagrodę-puchar Ministra Obrony Narodowej. Wyróżnienie i drugie miejsce przypadło ekipie Kielc (658 pkt.), a trzecie Warszawie. Stolicę reprezentowały trzy dziewczynki z Liceum Nr 51.

Inicjatorom i organizatorom należą się słowa uznania, gdyż „Tarcza-30" była imprezą udaną, posiadającą duże znaczenie wychowawcze (wz)

Strzeżcie się! To najlepsze „oko" należące do Darii Raciborskiej zawsze trafia w dziesiątkę Fot. Konrad RUMIŃSKI

Z-ca naczelnika ZHP Andrzej Pieniak wśród uczestników zawodów

Ekipa Krakowa odbiera gratulacje od głównego sędziego zawodów płk. Tadeusza Pasternaka

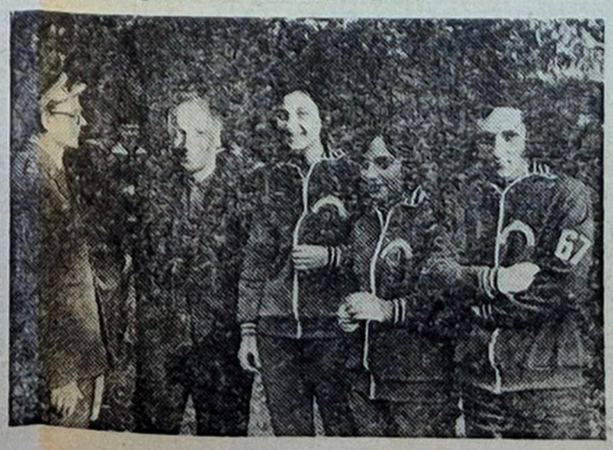

Ciąg dalszy ze str. 1

gami. Płynął ku drugiemu brzegowi, „do ruskich" — jak mówił ojciec — którzy lada dzień mieli przegnać faszystowskiego wroga.

Poczuł pod palcami nóg przybrzeżny muł. Jeszcze kilka ruchów nóg i rąk i wyczołgał się na brzeg. W tym momencie w pobliżu wybuchł pocisk. Deszcz mokrego piasku posypał się na Janka. Ale on nie czuł już nic. Jakieś ognie zawirowały mu przed przed oczami i zapadł się w czarną otchłań.

MJR ORŁOW PODEJMUJE DECYZJĘ

Kiedy otworzył oczy, mrok nie ustępował. Janek dopiero po chwili rozróżnił przy słabym blasku kopcącej lampki wnętrze ziemianki. Leżał na jakimś posłaniu, przykryty wojskowym szynelem. Obok, na skrzynce od amunicji siedział młody chłopak, ubrany w mundur i furażerkę z czerwoną gwiazdą. Chłopak był chyba rówieśnikiem Janka, miał

ZWYCIĘZCY

nie więcej niż trzynaście lat. Uśmiechnął się szeroko.

— My russkije, Krasnaja Armia... Ja — Wania, a ty?

— Janek...

I tak zaczęło się. Częściowo po rosyjsku, trochę po polsku i sporo na migi, Wania wytłumaczył Jankowi, że w czasie nocnego ataku okrążającego znaleźli go na brzegu radzieccy fizylierzy, że front przesunął się kilka kilometrów naprzód. Niestety, rodzinna wieś Janka była spalona, a gdzie się podziali mieszkańcy — nikt nie wiedział.

Długo zastanawiał się major Orłow — dowódca batalionu — co zrobić z Jankiem. Ale precedens już był: przecież Wania Czajka był również znaleziony w jednym ze spalonych ukraińskich chutorów. Niech więc Czajka ma Sokołowskiego — „Sokoła" za druha. Wojsko Polskie razem z Armią Radziecką gromi hitlerowców, przekaże się Janka pierwszej napotkanej jednostce WP. A na razie — hajda z nami!

KOŃ PO LUDZKU GADAŁ

Ulubionym miejscem obu chłopaków były batalionowe tabory. Prawda, były głównie zmechanizowane, ale samochód nie wszędzie w owych frontowych czasach dojeżdżał, więc i konie były, i wozy. Jednym z gospodarzy batalionowego taboru był stary podoficer, wąsaty sierżant Parchomienko. Jemu mjr Orłow powierzył opiekę nad chłopcami. Sypiali na jego wozie, on troszczył się o ich umundurowanie, wyżywienie, on dawał baczenie, by siedzieli w bezpiecznym miejscu, gdy fizylierzy szli do ataku.

Pewnego wieczoru, po całym dniu forsownego marszu batalion zatrzymał się na nocleg we wsi. Ale chłopcy woleli spać na wozie pod ciepłym kożuchem sierżanta Parchomienki. Zasypiali już, gdy stary pykając fajeczkę, klepał konie po karkach. Nagle spytał:

— No, jak się, szkapy, czujecie?

I wtedy jakiś gruby, huczący głos, jakby z końskiego brzucha odpowiedział:

— Oj, ciężko, towarzyszu Parchomienko! Owsa mało dajecie, a bata nie żałujecie!

— Tak będzie, szkapy, do samego Berlina! Najpierw pobijemy fryca, a potem odpoczniemy. Zrozumiano?!

Jeden z koni potrząsnął głową i znów rozległ się dudniący głos:

— Tak jest, towarzyszu sierżancie! Wszystko jasne!

Chłopaki oniemieli ze dziwienia! Ale woźnice z sąsiednich wozów rechotali już ze śmiechu. Okazało się, że opiekun Wani i Janka był w cywilu artystą cyrkowym: „brzuchomówcą", iluzjonistą, a w młodości nawet żonglerem. Od tego dnia, gdy chłopakom było smutno, sierżant zabawiał ich swoimi sztuczkami: wyjmował z ucha zapalonego papierosa, wyciągał palcami gwoździe z deski, lub „rozmawiał" z końmi. Dobry humor zawsze wtedy wracał.

STRZAŁY O PORANKU

To było wczesną wiosną 1945 roku, gdzieś w początkach marca, gdy front radziecki przekroczył już granice dawnej Rzeszy. Pułk Janka i Wani zluzowano na kilkudniowy odpoczynek i uzupełnienie. Zdobycznej broni walało się wtedy mnóstwo, więc chłopaki postanowili solidnie sobie postrzelać. Pod ścianą murowanego budyneczku, stojącego na skraju miasteczka, w którym stacjonowali, ustawili rząd puszek po konserwach. To był cel. Za kamiennym murkiem, w odległości 20 metrów, wyznaczyli sobie stanowisko ogniowe. Załadowali magazynek do zdobycznego peema i pierwszą serię w puszki „puścił" Wańka. Rozprysły się na wszystkie strony. Kiedy Janek przerzucił nogi przez murek, by ustawić sobie puszki, w okienku domku pod samym dachem ukazał się ręka z niemieckim granatem.

— Padnij! — krzyknął Wania, który dojrzał to pierwszy i złapał Janka za pas, ściągając w dół. Granat wybuchnął tuż pod murem. W obu nogach Janka utkwiły odłamki. Z okien sanitarki widział, jak wyprowadzano z domku esesmanów, którzy poddali się po krótkiej walce.

Przez łzy mówił do Wani, który trzymał go za rękę:

— Beze mnie dojdziesz do Berlina... Szkoda, już tak blisko. Pamiętaj, na największym kamieniu wypisz tam swoje imię i moje. Obok siebie. Pamiętaj, Wańka, dobrze?

— Słowo, Janek, żołnierskie słowo honoru!

GRUNT, ŻE ZWYCIĘŻYLIŚMY!

Minęło już wiele lat od zakończenia wojny. Na peron dworca Białoruskiego w Moskwie wtaczał się „pociąg przyjaźni" z Warszawy. W jednym z okien stał inżynier Jan Sokołowski. Dosłownie przed paroma dniami udało mu się po wielu poszukiwaniach ustalić miejsce pobytu dawnego Wani, obecnie Iwana Czajki — nauczyciela. Napisał krótko: „Czekaj mnie na dworcu Białoruskim tego a tego dnia".

Tłum ludzi na peronie, ordery na odświętnych marynarkach, orkiestra, kwiaty, uściski. Nagle inżynier Sokołowski słyszy za sobą po rosyjsku: — Jak się, szkapy, czujecie?

I wie, że to „hasło" może pochodzić tylko z ust Wani. Odwraca się: tak, ta sama płowa czupryna, te same oczy.

— Wańka! — Janek!

Krótki, męski szloch. Braterski pocałunek, słony od łez. Iwan odrywa się na chwilę od przyjaciela, podnosi rękę do kapelusza w żołnierskim salucie i uroczystym tonem recytuje: — Towarzyszu Sokołowski, melduję, że na ścianie Reichskanzlei — legowiska hitlerowskiej bestii w Berlinie, wykonałem własnoręcznie w maju czterdziestego piątego napis: „Wania i Janek!"

A potem szeptem dodaje: — Tylko w twoim imieniu zamiast łacińskiego „N" napisałem nasze „H", tak że wyszło „JAHEK". Ale za to pod spodem dopisałem jeszcze wielkimi literami: „ZWYCIĘŻYLIŚMY!"

JAN STYKOWSKI

Rys. Jan Rocki

Rys. Jadwiga Lipowska

Jak byłem SAMODZIELNY

(4)

JURIJ SOTNIK Tłum. D. Wawiłow

Przystanąwszy w pół drogi, skoczyłem do okna, ale na podwórku nie było nikogo. W paskudnym nastroju powlokłem się na korytarz i otworzyłem drzwi. Tam także nikogo nie było. Usłyszałem jednak, że na schodach trwa przyciszona, lecz najwyraźniej zacięta walka. Ktoś sapał, stękał, dyszał ciężko i szurał nogami. Od czasu do czasu rozlegało się wściekłe parskanie. Chwilami coś uderzało o ścianę lub o schody.

— E - e - e! Jeszcze trochę! E - e - e! Jeszcze raz!

— Jejku! O rany!

— Ciszej! Ktoś usłyszy!

— Podnieś mu nogę! Podnieś mu nogę! Podnieś mu nogę! U-up! Gotowe!

— Co gotowe!

— Dostałem w wargę kopytem!

— E - e - e! Jeszcze raz! E - e - e! Ależ oberwę za te spodnie! Nie do naprawienia!

Ale oto na zakręcie schodów ukazało się kłębowisko rąk, nóg, ostrzyżonych głów i potarganych warkoczy. Wszystko to wśród wstrząsów i podrygów sunęło w górę i powoli zbliżało się do mnie.

Półżywy ze strachu, cofnąłem się na korytarz, nie zamykając jednak drzwi. Oto gromada aktorów ukazała się na mojej klatce schodowej. Przez chwilę zmagali się przed moimi drzwiami, potem na korytarz wpadli z impetem Dudkin, jeszcze dwóch aktorów i kozioł. Kozioł był czarny w białe łaty. Jednego oka po prawej stronie pyska mu brakowało, drugie zaś, po czarnej stronie, było otwarte i patrzyło takim obłąkanym wzrokiem, jakim spogląda z obrazu car Iwan Groźny zabijający swego syna. Na jego prawym rogu, jak paragon w sklepie, tkwił kwadratowy strzęp niebieskiego materiału.

— Drzwi! — krzyknął do mnie Dudkin, pędząc ku wyjściu. — Zamykaj wszystkie drzwi, bo koniec z tobą!

Kozioł zawrócił i stanął dęba jak rumak arabski. Dudkin jęknął i zatrzasnął za sobą drzwi. W chwilę później kozioł tak w nie uderzył rogami, że z sufitu posypał się tynk.

Zdrętwiałem. Przez chwilę nie mogłem ruszyć ręką ani nogą. Jak przez mgłę dotarło do mnie, że ktoś cicho stuka pięścią w drzwi.

— Chłopczyku! Chłopczyku! — zapiszczał cienki dziewczyński głosik. — On ma na rogu moją kieszeń z fartucha. Chłopczyku, chłopczyku, on ma na rogu moją kieszeń...

Ale nie do kieszeni mi było. Kozioł znowu zawrócił, pochylił rogi i drobnymi kroczkami ruszył ku mnie. Dałem nura do pokoju i zamknąłem drzwi na haczyk.

— Nie wsiądę na niego, mowy nie ma! — doleciał mnie z podwórka głos Dudkina. — Wolę już na tekturowym. Jeszcze mi życie miłe!

Nie słyszałem odpowiedzi. Szumek, który dotąd tylko ujadał nerwowo w sąsiednim pokoju, nagle wybuchnął rozpaczliwym szczekaniem. Próbowałem tam wejść, ale w tej samej chwili rzuciłem się do tyłu. Kozioł był już w pokoju rodziców. Trafił tam przez drugie drzwi, których nie domyśliłem się zamknąć. Obracał się powoli, mierząc w Szumka rogami, ten zaś zachłystywał się jazgotem, przypadając do podłogi, kręcił się z kolei wokół kozła i usiłował capnąć go za ogon. Drzwi do pokoju rodziców nie miały haczyka. Zabarykadowałem je ciężkim pluszowym fotelem.

I dopiero wtedy się zaczęło! Szczekanie, tupot, parskanie stopniowo przemieszczały się do kuchni, gdzie towarzyszył im łomot garnków — potem zgiełk bitwy przeniósł się z powrotem do sąsiedniego pokoju. Byłem odcięty od całego mieszkania. Nie mogłem wziąć sobie z kuchni jedzenia. Niedostępna była dla mnie nawet ubikacja, do której rwałem się całym sercem. W rozpaczy wyłamując palce, snułem się po pokoju i myślałem nad tym jak otworzę drzwi aktorom, kiedy przyjdą po kozła i czy w ogóle przyjdą, skoro Dudkin wzbrania go się dosiąść.

Szumek należał do psów, które byle co wyprowadza z równowagi. Zwykle dość było, że ktoś przeszedł po schodach obok naszych drzwi, by Szumek wpadał w histerię na dobre pięć minut. Kozioł pojawił się w naszym mieszkaniu kwadrans po trzeciej. Punkt o czwartej nasze mieszkanie rozbrzmiewało wciąż tym samym hałasem, a Szumek nawet nie ochrypł. Z podwórka już od dłuższego czasu dochodziły głosy:

— Co za skandal!

— To pod dwudziestym drugim!

Tymczasem Szumek, jak to się mówi, doszedł kresu. Zamilkł na chwilę, po czym wybuchnął takim straszliwym, takim przeraźliwym jazgotem, że pomyślałem sobie: „Koniec! Szumek umiera!"

— Ej tam, pod dwudziestym drugim! Powariowaliście, czy co?

— Dość tego łobuzerstwa! Słyszycie?

Sam nie wiedząc po co, podszedłem do okna. Po drugiej stronie podwórka wznosił się drewniany piętrowy budynek. Z jego okien wyglądali ludzie. Kilkoro kobiet i mężczyzn stało na ganku i obok, z głowami uniesionymi ku górze, ku naszym oknom. Na mój widok podnieśli krzyk:

— Ej, mały! To ty tam tak rozrabiasz?

— Sumienia nie masz czy co, żeby tak dręczyć psa!

— Matka i ojciec wyjechali, a on sobie staje na głowie!

W głowie mi dzwoniło od ujadania Szumka, serce waliło jak oszalałe. Mimo to jednak spróbowałem raz jeszcze dać dowód swej samodzielności. Patrząc z rozpaczą w okno, słabym głosem, jak po ciężkiej chorobie, wymamrotałem:

— To... to nie wasza sprawa. Ja... ja sam... ja sam wiem, co robić. To moje mieszkanie. I.. to nie wasza sprawa.

Odszedłem od okna. Szumek nagle zaprzestał jazgotu i zaszczekał gdzieś w kuchni piskliwie i z urazą.

„Cham! Ordynus! — zdawał się mówić, ukryty zapewne pod kuchenką gazową. — Z takim nie ma co gadać!". Po chwili uspokoił się. W mieszkaniu zapanowała cisza. Usiadłem z nogami na łóżku, przytuliłem się do ściany i także umilkłem. Na przeciwległej ścianie wisiało lustro, w którym majaczyło moje odbicie. Nigdy jeszcze nie wydawałem się sobie taki blady i wymizerowany. Patrzyłem w lustro i myślałem, że na pewno dostanę raka. Słyszałem, jak dorośli mówili, że rak rozwija się na tle nerwowym i że jego pierwszym objawem jest ogólne wyczerpanie.

Wybiła czwarta trzydzieści, ale nie czekałem już na aktorów. Wiedziałem, że nie mogą przyjść po kozła, skoro na podwórku jest takie zbiegowisko.

W sąsiednim pokoju coś pociekło na podłogę i spod drzwi popłynął ku mnie spory strumyczek. Nie przejąłem się tym jednak. Było mi już wszystko jedno.

Potem — nie wiem czy kozioł poczuł głód, czy też zachciało mu się do domu, w każdym razie począł beczeć. Beczał tak uparcie, wytrwale, zachrypniętym basem.

— Co za wstrętny chłopak! — rozległ się na podwórku głos jakiejś staruszki. — Najpierw męczył psa, teraz beczy jak kozioł! I wszystko na złość!

— Coś tu nie gra — odezwał się mężczyzna. — Czy chłopak może tak beczeć? Głosu mu nie starczy. Dziwna sprawa!

— Wujku Terencjuszu! Wujku Terencjuszu! — zawołała nagle z przejęciem jakaś dziewczyna.

— Czego-o? — doniosło się z daleka.

— Szukasz kozła? Chodź no tutaj. To nie twój beczy?

Na kilka minut zaległa cisza, potem z podwórka doniosło się:

— Jasne, że mój! Co za ludzie! Co za ludzie na tym świecie! W biały dzień, pomyśleć tylko!

Wujek Terencjusz zaczął krzyczeć pod naszym oknem, żeby mu natychmiast oddać kozła i że on już nam pokaże co to znaczy kraść mu bydło z zagrody. Nie odzywałem się. Ludzie zgromadzeni na podwórku uspokajali wujka Terencjusza, mówili, że to chyba jakieś nieporozumienie, że mieszkanie należy do poważnego człowieka, podpułkownika, który na pewno nie będzie się parał podobnymi sprawkami. Mówili też, że podpułkownik właśnie wyjechał i że w domu jest tylko jego synek, czyli ja.

— Nic mnie nie obchodzi, kto jest w domu, a kto nie. To mój kozioł i chcę go mieć z powrotem — powiedział wujek Terencjusz — Wierka! Stój tutaj! Pójdę po stójkowego!

Kozioł umilkł jak gdyby przeczuwając bliskie wyzwolenie. Nie bałem się przyjścia milicjanta, oczekiwałem go nawet z radością, zastanawiałem się tylko, jak wpuścić go do mieszkania. Nagle błysnęła mi myśl: kozioł jest teraz w pokoju rodziców. Gdybym tak w oka mgnieniu przesadził korytarz i otworzył drzwi wejściowe?... Za nimi już będą schody, podwórko, ludzie, którzy nakrzyczą na mnie, ale wyratują mnie od kozła.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73, Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 4424. R-82

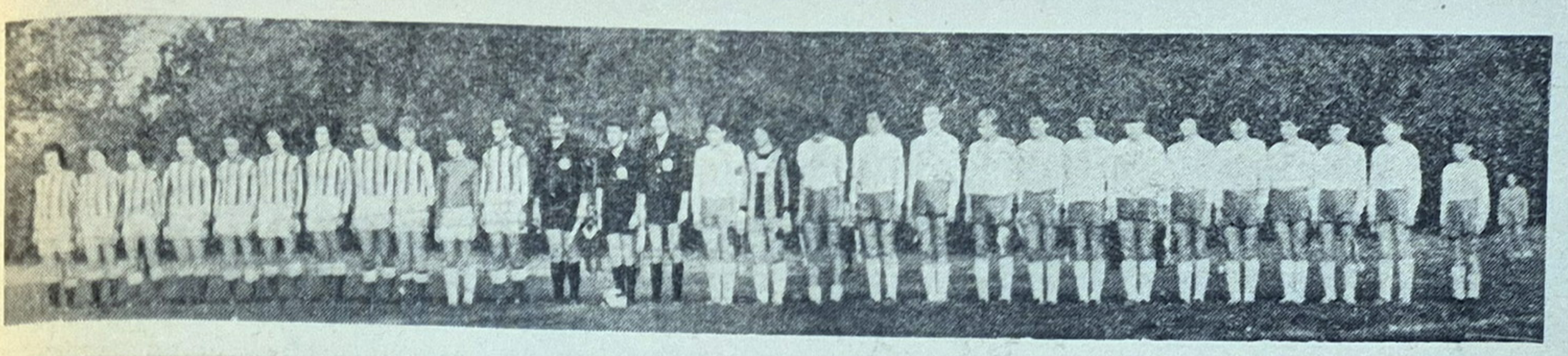

Ciąg dalszy ze str. 1

SAMOLOT WYSTARTOWAŁ PUNKTUALNIE O 11.20. Na pokładzie srebrzystego Ila-18 przeskoczyliśmy naszą południową granicę i po godzinie zespół „Sokolików" z Sokółki, zwycięzcy tegorocznego Wakacyjnego Turnieju Piłki Nożnej o Puchar „Pajtàsa", wylądował w Budapeszcie, stolicy Węgier. Przylecieli na rewanżowe spotkanie międzynarodowe z zespołem chłopców węgierskich „Úttöröstadion". Przed tygodniem drużyna z Sokółki zwyciężyła Węgrów w Białymstoku. Przypominamy wynik — 2:0! Wszyscy się denerwowali — jak będzie teraz?

KONTUZJA KRZYŚKA ZWARZYŁA HUMORY. Już w kilka godzin po przyjeździe chłopaków zawieziono ich na pionierski stadion na Wyspie Małgorzaty na Dunaju. Bo przecież i zawodnicy, i trenerzy chcieli obejrzeć „pole walki". Okazało się, że stadion jest fajny i ma znakomitą trawiastą nawierzchnię. Weseli wracali do Csillebércu, stałego obozu pionierskiego pod Budapesztem, gdzie mieli piękne kwatery. Ale na poobiednim treningu bramkarz „Sokolików", łapiąc ostatnią piłkę, przewrócił się i nadwerężył nadgarstek. To była przykra niespodzianka. Krzysiek — to był jeden z warunków zwycięstwa. Co będzie jeśli nie zdoła wyjść na boisko?

HAJRA, MAGYAROK! NAPRZÓD, WĘGRZY! Takie okrzyki słychać było na stadionie na wyspie od początku meczu, który zaczął się o godz. 15.00 w niedzielę — 30 września. Całą sobotę spędzili nasi piłkarze w Kiskunlácháza

Od naszych specjalnych wysłanników

mecz NA WYSPIE

w gościnie u szczepu węgierskich pionierów. Przez tę sobotę podgoiła się bramkarska ręka na tyle, by Krzysiek mógł stanąć w bramce. Jeszcze przed meczem były hymny obu państw, wymiana proporczyków, krótkie oficjalne powitanie. Potem okrzyk „Naprzód, Węgrzy!" znalazł potwierdzenie na boisku. Bo Węgrzy od początku zaczęli naszych „gnieść". W 10 minucie meczu świetny zawodnik węgierski z numerem 9 — Attila Lègradi stwarza bardzo niebezpieczną sytuację pod polską bramką.

CZY MOŻNA ZRELACJONOWAĆ PRZEBIEG TEGO MECZU? Byłaby to rzecz szalenie trudna, a i tak nie dałoby to właściwego obrazu. Lepiej więc będzie ocenić po prostu grę obu zespołów, ich błędy i dobre posunięcia. To, co było wspólne i co różniło oba zespoły. Wasi specjalni wysłannicy oraz wybitny specjalista „wujek Gucio" — Gustav Sebes, który trenował niegdyś państwową reprezentację Węgier, są zdania, że w tym meczu żadna ze stron nie umiała zabłysnąć dobrze przygotowanym atakiem. W ogóle gra zespołowa nawaliła, zamieniając się często w rozpaczliwe indywidualne „kiwanie". Powtarzamy — po obu stronach. Nasi zawodnicy — widać to było wielokrotnie — nie umieli odbijać z lotu piłki, musieli ją stopować i dopiero strzelać. A szybsi przeciwnicy zajmowali w tym czasie dogodne pozycje. Również w wypadku, gdy dobry zawodnik odbywał szybki rajd z piłką, oba zespoły stawały się bezradne. Tak było, gdy Janusz Wojtkielewicz świetnie prowadził piłkę przez 3/4 długości boiska, ograł po drodze czterech Węgrów, a potem... Właśnie! Nie miał jej komu podać i wszystko skończyło się na niczym.

W OSTATNIEJ MINUCIE PIERWSZEJ POŁOWY MECZU WĘGRZY STRZELILI PIERWSZĄ BRAMKĘ. W dwunastej minucie drugiej połowy — drugą. I taki wynik utrzymał się do końca. Nie można jednak tych goli tłumaczyć kontuzją bramkarza, lecz po prostu błędami obrony „Sokolików". Wspomniany już „wujek Gustaw" stwierdził, że chociaż nie wypada mu chwalić swoich, to jednak wyżej ocenia styl gry Węgrów. Jesteśmy tego samego zdania. Nasi gubili się. Ale zawsze jest szansa, że za rok...

BO PROJEKTY SĄ CIEKAWE. Redaktor naczelny „Pajtàsa" — Ferenc Vasvàri pragnie rozszerzyć nasz wakacyjny turniej piłkarski na inne kraje demokracji ludowej. GK ZHP i władze naczelne pionierów węgierskich popierają te wysiłki. Nie wykluczone, że już trzy państwa będą brały udział w przyszłorocznym finale.

Puchar „Pajtàsa" przez rok będzie gościł w Polsce. Przez ten rok piłkarze NAL-owcy mają okazję szlifować formę i taktykę gry zespołowej. To bardzo potrzebne w rozgrywkach finałowych a szczególnie międzynarodowych.

DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM WĘGIERSKIM PRZYJACIOŁOM! W imieniu „Sokolików" oraz wszystkich organizatorów ze strony polskiej „Świat Młodych" dziękuje serdecznie wszystkim przyjaciołom węgierskim za gościnność i serdeczne przyjęcie w Budapeszcie i Csillebérc. A wiosenna wręcz pogoda, słońce i uśmiech sprawiły, że tych dni nie zapomni się nigdy.

JAN STYKOWSKI

Foto: E. Kłosiewicz

ANTY-BACHANALIE-73

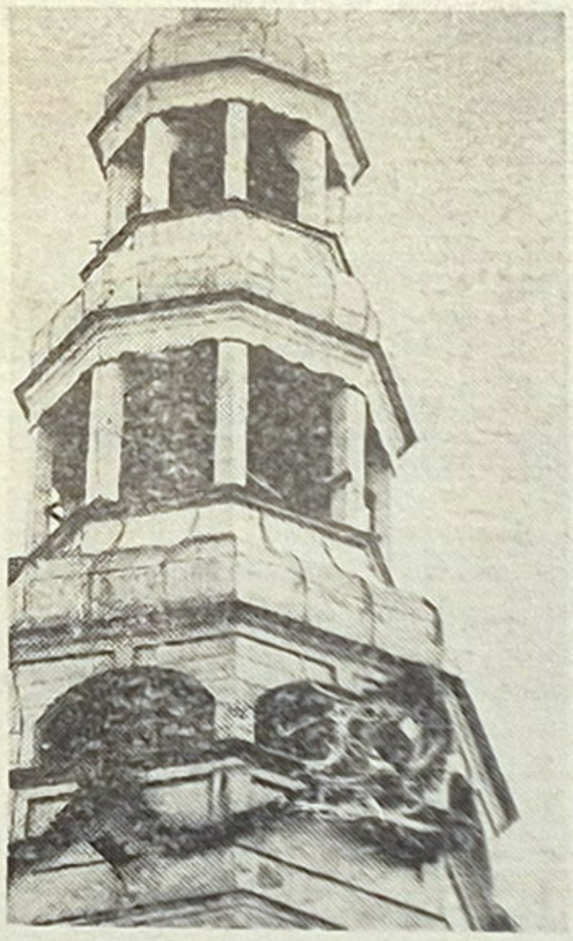

Na samym początku ojcowie miasta wręczyli młodzieży symboliczne klucze od grodu. Potem przez całe dwa ostatnie dni września Zielona Góra należała już i w przenośni, i naprawdę do młodzieży. W trakcie tzw. Antybachanalii-73 miasto zapełniło się korowodami przebierańców, rozbrzmiewało piosenkami, gwarem towarzyszącym rozlicznym konkursom i imprezom. I najmłodsi, i najstarsi mogli znaleźć dla siebie coś interesującego, coś ciekawego — pokazy mody, konkursy rysunkowe, piosenkarskie, wystawy hobbystów... Były to dni pełne radości i zabawy! (r)

Foto: Rumiński

Cześć!

Dziś wiadomości ściśle tajne! Po przeczytaniu dzisiejszy odcinek Rzepa należy natychmiast spalić!

Oto udało mi się przeszwarcować w kieszeni jednego znajomego redaktora na teren pewnej jednostki wojskowej.

Zauważyłem szereg nie spotykanych dotąd nowości w zakresie uzbrojenia i takiyki.

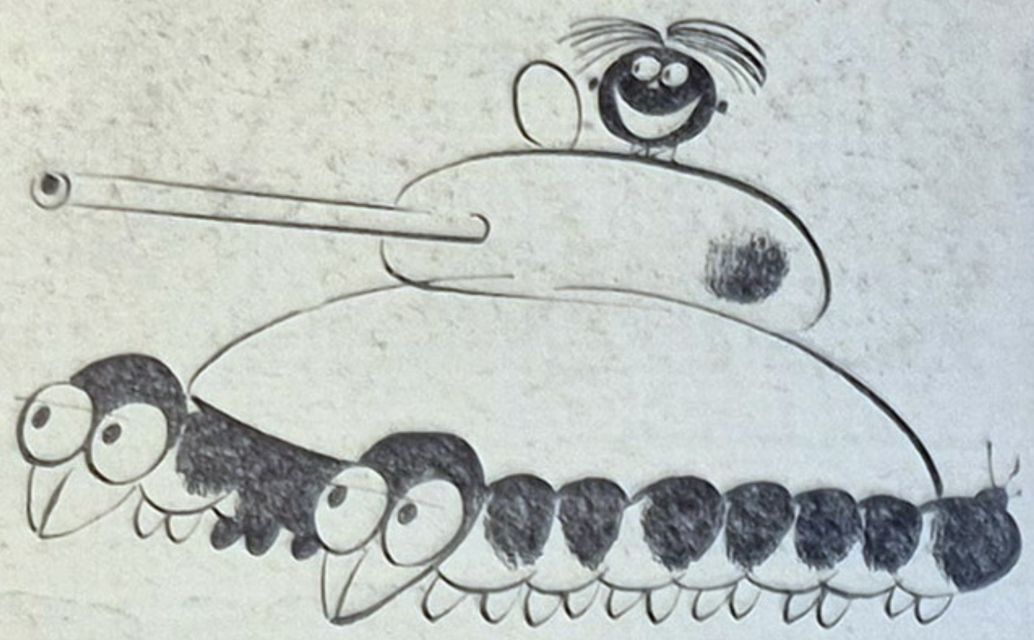

W nowym modelu czołgu ciężkiego zastosowano, jak widzicie, cichobieżne gąsienice.

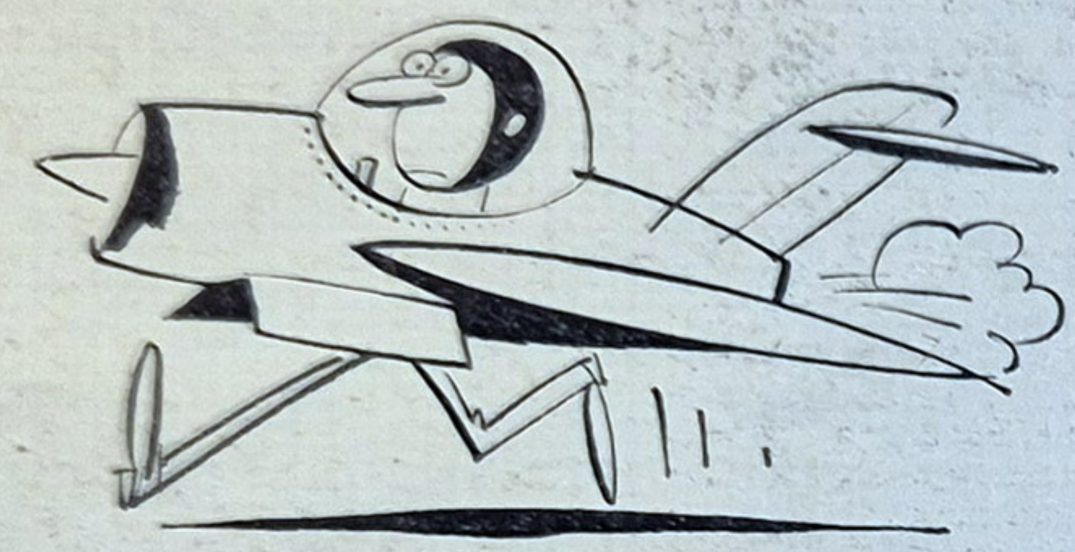

Jeśli może być piechota morska, to czemu nie miałoby być piechoty powietrznej?

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

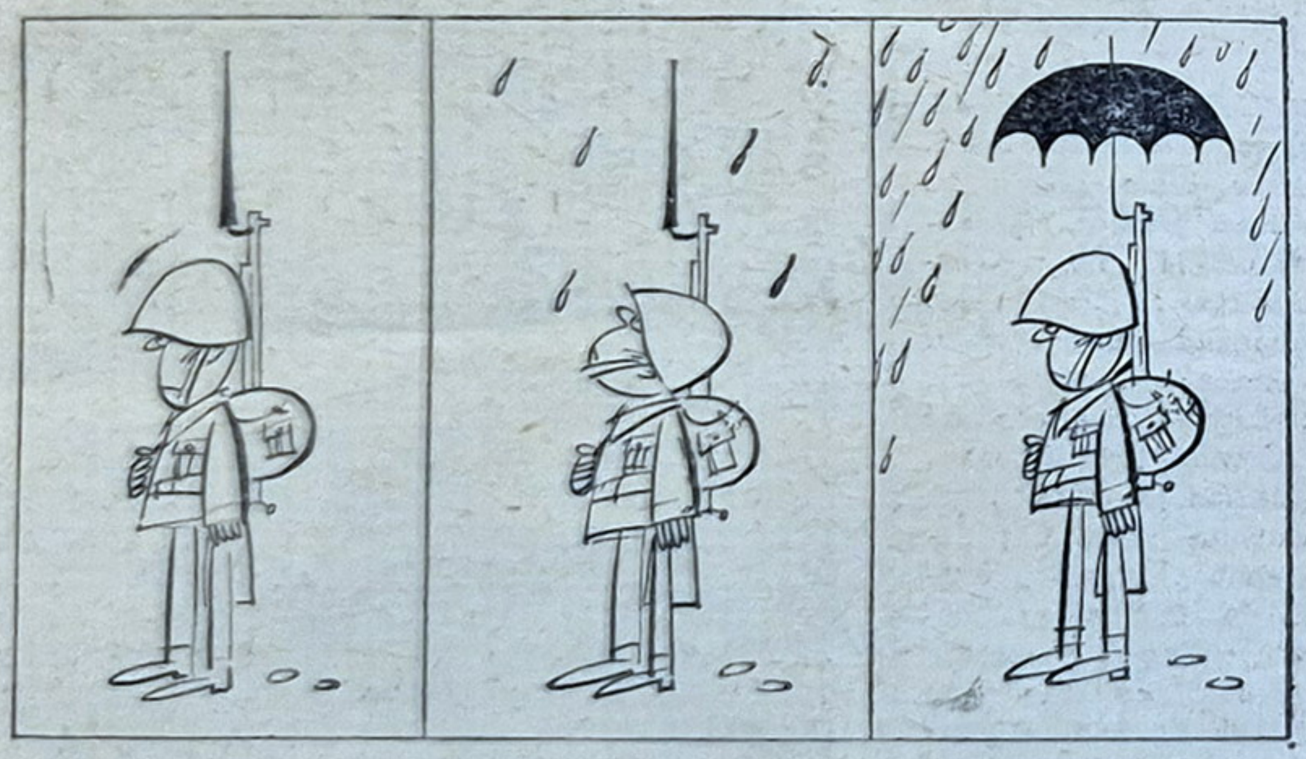

W ciężkiej służbie wartowniczej też są nowinki...

ÓSMY BARBAKAN

Miła i Szanowna Redakcjo! Nie wątpię, że redaktor Adam Chowański w swym ciekawym artykule pt. „Ile mamy barbakanów" („Świat Młodych" nr 77/2277 z dnia 25 września 1973 roku) rozmyślnie nie napisał o ósmym barbakanie, będąc pewnym domyślności czytelników. I słusznie, bo przecież ósmy barbakan, a raczej jego odsłonięte przez archeologów fundamenty — oglądało co najmniej trzydzieści tysięcy czytelników „Świata Młodych" — we... Fromborku. Żeby tylko oglądało! Kilkuset z nich (zwłaszcza z województwa olsztyńskiego, gdańskiego i krakowskiego) nieźle się napociło pomagając w czasie Operacji 1001 w jego zlokalizowaniu, odsłonięciu, opisie i zabezpieczeniu.

Tak więc jako pilny czytelnik Waszej gazety tylko gwoli formalności zgłaszam do wykazu redaktora Chowańskiego ósmy barbakan — fromborski — szesnastowieczny i niezwykle oryginalny. W odróżnieniu od wszystkich innych, budowanych na planie okręgu, z prostopadle wyprowadzonym mostem nad fosą — ten wzniesiony jest na planie prostokąta, a most nad fosą wyprowadzony był kiedyś w skos od linii murów warowni.

A może Redakcja zechce poświęcić mu przy okazji nieco miejsca? Jest jeszcze mało znany, a przecież należy do najciekawszych fromborskich obiektów zabytkowych, no i czterysta kilkadziesiąt lat temu często słychać było w jego murach kroki Mikołaja Kopernika. Serdecznie pozdrawiam

Ireneusz Sekula
Honorowy Obywatel Fromborka

PÓŁWYSEP ARABSKI „PŁYNIE" NA PÓŁNOC

Ostatnie badania geologiczne w rejonie Morza Czerwonego i Arabskiego oraz w Zatoce Perskiej ujawniły ślady ruchów skorupy ziemskiej. Znaleziono na dnie Morza Czerwonego głęboką rozpadlinę wypełnioną rumowiskiem skalnym, będącą śladem gigantycznego pęknięcia. Ruchy te zapoczątkowane ok. 300 mln lat temu trwają do dziś. Doprowadziły one do rozpadnięcia się dawnego kontynentu Gondwany na kilka mniejszych — Afrykę, Australię, Antarktydę. Następnie od Afryki oderwały się dalsze „okruchy" — Arabia, Indie i Madagaskar. Oderwane niegdyś od Afryki kry lądowe wędrują nadal. Półwysep Indyjski przesuwa się na północ napierając na kontynent azjatycki. Półwysep Arabski, który oderwał się ok. 20 mln lat temu odsuwa się w kierunku północno-wschodnim. Pozostałością po tych ruchach jest dzisiejsze Morze Czerwone i Zatoka Adeńska. (b)